Prawdziwe historie

Moja ciocia Kazia urodziła się w 1928 roku w Poniecu. Mieszkała z rodzicami i starszym bratem na ponieckim rynku. W tamtych, przedwojennych czasach trudno było utrzymać rodzinę, więc ojciec cioci pojechał za pracą do Francji. Kiedy się tam trochę urządził, sprowadził żonę i dzieci do siebie. We Francji zastała ich wojna.

Kazia miała wtedy jedenaście lat. Chodziła do szkoły podstawowej i przyjaźniła się z innymi dziećmi z polskich rodzin. Bo Polaków było w tej miejscowości sporo. Większość zaangażowała się we francuski ruch oporu. Ciocia Kazia wspomina, że ojciec często przebywał w lesie, a do domu zaglądał ukradkiem. Już wtedy wiedziała, że ryzykował życie.

Do lasu chodził też ojciec Jasia, dwa lata od niej starszego chłopaka z Polski. Obie rodziny bardzo się zaprzyjaźniły. Wszyscy marzyli, by wrócić do kraju.

I właśnie w tamtych trudnych wojennych dniach między Jasiem i ciocią Kazią rodziło się uczucie. Byli nastolatkami, ale wiedzieli, że to, co ich łączy, będzie czymś wyjątkowym. Bo, że to była wyjątkowa miłość, byli pewni obydwoje. Ciocia Kazia nawet dziś potrafi opowiadać o spotkaniach z Jasiem, o słowach jakie sobie mówili, o spojrzeniach. Pamięta je doskonale. Nie każdemu los daje taką miłość na początku życiowej drogi. Jej dał, a ona nigdy o niej nie zapomniała.

Pod koniec wojny Niemcy zamierzali rozprawić się z ruchem oporu. Poszukiwali wszystkich, którzy działali na rzecz wolności. Jeden z sąsiadów cioci Kazi w tajemnicy doniósł jej rodzicom, że okupanci przyjdą po ich rodzinę. Ponoć byli na liście do rozstrzelania. Rodzice nie mieli więc wyboru, musieli natychmiast uciekać. Podobnie zresztą jak rodzice Jasia. Zabrali najpotrzebniejsze rzeczy i nocą ruszyli w kierunku Polski.

To była najdłuższa i najtrudniejsza podróż cioci Kazi. Trwała tygodniami, była niebezpieczna, pełna niewiadomych, groziła śmiercią. Do tego ten potworny niepokój o Jasia. Nikt nie wiedział czy oni także zdążyli uciec i czy Niemcy ich nie dopadli. Nikt nie mógł dać żadnego znaku życia.

Kiedy ciocia Kazia wróciła do Ponieca, miała osiemnaście lat. Wojna się skończyła. To wtedy rozpoczęła poszukiwania Jasia. W Polsce, we Francji, przez Czerwony Krzyż. Pisała dziesiątki listów, rozmawiała z setkami osób, zbierała informacje. Wszystko na nic. Po kilku latach uwierzyła w najgorsze. Prawdopodobnie jej Jasia zabili Niemcy.

Życie musiało toczyć się dalej.

Moja ciocia Kazia jest bardzo pogodną osobą. Lubię z nią rozmawiać, wspominać. Opowiadała mi jak z rodzicami wyprowadzili się z Ponieca w jeleniogórskie, jak nauczyła się szyć, jak prowadziła Klub Praktycznej Pani. Często przyjeżdżała na wakacje do Ponieca, więc przesiedziałyśmy niejeden wieczór. Mówiła także o tym, jak poznała swojego męża, jak założyła rodzinę. Ciocia ma dwóch synów, jest szczęśliwa. Jej mąż był dyrektorem firmy, bardzo interesuje się historią. Także tą z czasów wojny. Sądzę, że wiedział o istnieniu Jasia.

Mąż cioci Kazi po przejściu na emeryturę oprowadzał wycieczki po okolicy. Któregoś roku przyjechali tam Francuzi. Nie było tłumacza, więc poprosił o pomoc ciocię. Ciocia Kazia do dziś pięknie mówi po francusku. Oczywiście pomogła turystom. Okazało się, że jedna z Francuzek mieszkała w tym samym okręgu, w którym dzieciństwo i młodość spędziła ciocia Kazia. Miały sobie dużo do powiedzenia. Potem pisywały do siebie listy, zaprzyjaźniły się. Ta Francuzka zaprosiła ciocię do siebie. A była to końcówka lat osiemdziesiątych. Ciocia skończyła już sześćdziesiąt lat. Nie dziwię się, że bardzo chciała zobaczyć tamto swoje miasteczko, swój dom.

Pojechała do Francji.

Od miasta, w którym mieszkała jej przyjaciółka, do miejscowości, gdzie spędziła kilka wojennych lat, było zaledwie kilkadziesiąt kilometrów. Znała język, wiedziała, jak poruszać się po dworcach, w podróży - bez trudu dojechała do "swojego" dawnego domu.

Na tej ulicy zmieniło się niemal wszystko. Tylko ten jeden dom z czerwonej cegły stał tak jak pięćdziesiąt lat temu. Nic go nie zmieniło, ani wojna, ani czas.

Moja ciocia Kazia stała przed tym domem i patrzyła, patrzyła. Powiedziała mi, że przez głowę, ale i przez serce przechodziło jej całe

życie. Jestem pewna, że po twarzy ciekły jej łzy. Nie odwracała się, nie wiedziała, co dzieje się obok. Usłyszała tylko stukot laski na chodniku. Ktoś wolniutko szedł obok.

W pewnym momencie starszy mężczyzna zapytał po francusku, dlaczego tak wpatruje się w ten dom. Powiedziała, że mieszkała tu kiedyś, że przeżyła tu swoją pierwszą miłość. I że wróciła, by pożegnać wspomnienia. Nie mogła uwierzyć, że mówi to obcemu mężczyźnie.

I wtedy stał się chyba cud. Ten obcy mężczyzna wyjął portfel, wyciągnął z folii pożółkłe zdjęcie i pokazał mojej cioci. To było jej zdjęcie, które kiedyś dała Jasiowi. I jej dedykacja.

Patrzyła na swojego Jasia.

Nie umiem opisać tego, co obydwoje przeżyli tamtego dnia we Francji. Kiedy ciocia opowiadała mi o tym, płakałyśmy razem. Ja ze wzruszenia, ona chyba dlatego, że cud zdarzył się naprawdę. Okazało się, że rodzina Jasia wyjechała tamtej wojennej nocy do Australii. Oczywiście trwało to miesiące, ale bezpiecznie zatrzymali się na drugim końcu świata. On też jej latami szukał i też w końcu uwierzył, że zginęła z rąk niemieckich oprawców. Wrócił więc do Francji i zamieszkał w tej samej, co przed wojną miejscowości. Ożenił się, ma czterech synów. Codziennie modlił się za swoją Kazię. I przez wszystkie te lata trzymał jej zdjęcie w portfelu. Tamtego dnia przed ich francuskim domem powiedział, że teraz może umrzeć.

Ciocia Kazia odwiedziła Jasia w domu. Poznała jego żonę, rodzinę. Teraz do siebie dzwonią, na święta, imieniny, czasem bez okazji. Obydwoje cieszą się, że los pozwolił im przeżyć wojnę, że mają pogodną starość, że są kochani. I że ciągle mogą wspominać to, co najpiękniejsze, pierwsze młodzieńcze uczucie.

Ciocia skończyła 83 lata. Kiedy zadzwoniłam do niej i zapytałam, czy mogę opowiedzieć jej historię, bez wahania się zgodziła. Uważa, że skoro Bóg tak pokierował jej ścieżkami, że zobaczyła przed śmiercią Jasia, to znaczy, że sam jest Jedną Wielką Miłością. Bez takiej miłości trudno żyć. Można więc też o niej szczerze mówić.

SPISAŁA HALINA SIECIŃSKA